

Nr. 18. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. 15. Września.

MOC WIARY.

Zdarzyło się że Jezus otoczony uczniami szedł do Jeruzalem środkiem Samarji i Galilei. W obliczu Zbawiciela malowała się łaskawość i dobroć, z ust Jego płynęły słowa świętej nauki i pociechy. Przykład Jezusa, znoszącego ochoczo trudy podróży, zachęcał do wytrwałości gromadkę idących z Nim apostołów, a słowa i nauki Jego świętą radością napełniały ich serca. Czas tak słodko pędzony przemijał szybko i drogi ubywało sporo, aż niebawem ukazały się z daleka mury miasteczka. Święci mężowie przyspieszają kroku, wszczyna się rozmowa o przygotowaniach do wypoczynku, wtem opodal

dają się słyszeć głosy, które wstrzymują Zbawiciela i Jego uczniów.

Stało tam kilku ludzi wołających rzewliwym głosem:

— Jezusie nauczycielu, zmiłuj się nad nami!

Byli to trędowaci. Straszna choroba oszpeciła ich oblicza, tak że sami brzydzili się sobą, i wszyscy brzydzili się nimi, nadto prawa ówczesne zabraniały im przebywania w mieście gdzie może mieli rodziny, a może dlatego właśnie wejść tam nie chcieli aby swoim najbliższym nie udzielić zarodu choroby; cierpieli więc podwójnie. Dziesięciu było tych nieszczęśliwych; każdy z nich przekonał się już że zwykłe lekarstwa nie zdołają powrócić im zdrowia i tylko w miłosierdziu bożem pokładali całą swoją nadzieję. Ukorzyli się więc przed Panem i błagali stwórcy nieba i ziemi aby się ulitował nad nimi jak niegdyś nad Jobem wrzodami okrytym, a Bóg wysłuchał ich modlitwy, i natchnął ich świętą wiarą.

Idąc za tem natchnieniem wywiedzieli się którędy Jezus przechodzić będzie, a ujrzawszy Go z całą wiarą i ufnością błagali o pomoc. Zbawiciel zlitował się nad nimi, stanął, spojrzał dobrotliwie na nieszczęśliwych i rzekł:

— Idźcie, ukażcie się kapłanom.

Nie uczynił zaś nad nimi cudu od razu, aby pierwej ich wiary doświadczyć.

I rzeczywiście ledwo uszli kilka kroków uczuli się zdrowymi jakby nigdy nie chorowali, znikł trąd z ich ciała i oblicza ich stały się takie same jakie były wówczas gdy się zupełnem zdrowiem cieszyli; słowem nie było na nich ani śladu choroby lub cierpień.

Tak Bóg nagradza prawdziwą wiarę. Kto przyciśniony nawałem nieszczęść z synowską ufnością powierzy los swój Bogu jako dobrotliwemu ojcu, kto z prawdziwą wiarą zdaje się na jego miłosierdzie, może być pewnym że prośby jego zostaną wysłuchane prędzej lub póżniej, skoro tylko Bóg doświadczy czy wiara i ufność były takie, jakiemi być powinny.

Ale otrzymawszy dobrodziejstwo trzeba umieć być za nie wdzięcznym, a owi dziesięciu trędowatych czyż dopełnili tego obowiązku?

Pismo święte mówi że tylko jeden z nich widząc się uzdrowionym wrócił do Jezusa, głosem wielkim chwaląc Boga, i padł na oblicze u nóg Zbawiciela, dziękując za dotrzymane dobrodziejstwo, a ten był Samarytanin.

Jezus zapytał:

— Czyliż nie dziesięciu jest oczyszczonych — a dziewięciu gdzie są? Żaden się nie wraca aby dać Bogu chwałę, tylko ten cudzoziemiec?

I rzekł mu:

— Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

MODLITWA DZIATEK.

— Czemu to takie oczki spłakane?
Co ci jest siostro? wszak matka żyje?
I ojciec żyje — nie patrz się w stronę...
Oddaj chusteczkę co ci twarz kryje.

I jam zdrów — widzisz? — a tam już biegą
I młodsze siostry — my wszyscy zdrowi.
Powiedz mi czego ty płaczesz? czego?
Niech się braciszek wszystkiego dowie.

Tyś taka blada, taka spłakana!
Uciekasz od nas choć cię kochamy;

Patrzaj — no, patrzaj siostro kochana,
Jakie my ładne kwiateczki mamy!

Wszystkieśmy takie kwiateczki rwały —
Dziewica siostry całuje, pieści,
A potem długo razem szeptały
Z braciszkiem jakieś smutne powieści.

I wraz na ziemię klękły w pokorze,
Rączki do góry wznoszą z modłami,
Całują ziemię i roszą łzami....
Modlitwę dziatek wysłuchaj Boże!

Fr. Ż.

WYPRAWA CHOCIMSKA.

Klęska Żółkiewskiego pod Cecorą zagrzała Polaków chęcią pomszczenia się na nieprzyjacielu, i w całym kraju zaczęto gotować się do nowej na Turka wyprawy; w istocie sprawy tej nie można było zasypiać, bo sułtan turecki Osman, dumny z odniesionych zwycięstw, zbierał także ze swej strony ogromne wojska i zagrażał nietylko Polsce, ale oraz całemu Chrześcijaństwu, a Polska uważając się od wieków za przedmurze Europy, poczytywała sobie za obowiązek odeprzeć stanowczo zamierzony napad pohańców.

Jednogłośnie uchwalono na sejmie znaczny pobór do wojska, postanowiono zwołać pospolite ruszenie, dołożono starania aby zebrać fundusze potrzebne do przedsięwzięcia wielkiej wyprawy, przysposobiono działa i amunicję.

Z wiosną 1621 roku już wszystko było gotowe. Zebrało się przeszło 70.000 wojska polskiego, w której to liczbie było 40.000 kozaków pod dowództwem Konaszewicza. Wojsko polskie podzielono na jedenaście pułków i poruczono najwyższe dowództwo Karolowi Chodkiewiczowi, zwycięscy Szwedów pod Kircholmem; pod jego rozkazy przeszli najznakomitsi wodzowie i wojownicy polscy jako to Stanisław Lubomirski, Maciej Leśniowski, Boratyński, Mikołaj Zanowicz, Aleksander Sapieha, Piotr Opaliński, Stanisław Żurawiński, Mikołaj Kosakowski, Mikołaj i Prokop Sieniawscy, tudzież królewic Władysław.

Minęło kilka miesięcy nim wojsko polskie dnia 1. sierpnia przeprawiwszy się przez Dniestr zajęło silne stanowisko pod twierdzą Chocimem, będącą podówczas w posiadaniu tureckiem.

Turcy byli już także przygotowani do boju, ale mieli ogromną nad Polakami przewagę, bo wojsko ich było czterykroć razy liczniejsze od polskiego.

Cały miesiąc sierpień zeszedł na drobnych utarczkach, w których Turcy usiłowali przeszkadzać oddziałom wojska polskiego łączyć się z sobą, i należycie się przygotować do walnej i stanowczej rozprawy, a zarazem zyskiwali przez to na czasie, o który chodziło im bardzo, ponieważ sułtan Osman jeszcze nie był nadciągnął z główną armią.

Dopiero dnia 2. września nagle i niespodziewanie zabielały na wzgórach naprzeciw obozu polskiego niezliczone namioty tureckie, lśniące tu i owdzie aksamitem i szychem złotym; wyroiła się jakby z pod ziemi olbrzymia armia przeznaczona na zawojowanie Polski i Chrześcijaństwa. Szeregi słoniów, wielbłądów, bawołów postępujące z wojskiem tureckiem były przeznaczone do nastraszenia Polaków, nienawykłych do takiego widoku.

Jednak wojsko polskie, zagrzane przykładem dzielnego wodza, nie upadło na duchu; nie przestraszyły go ani nieprzeliczone zastępy ani potwory afrykańskie. W całym obozie oczekiwano tylko pobudki aby rzucić się na nieprzyjaciela.

I nie długo czekano, bo Chodkiewicz wydał bitwę tego samego dnia, w którym Turcy rozbili obóz, i uszykowawszy wojsko do boju dał hasło do rozpoczęcia walki. Przy odgłosie „Bogarodzica“ wojsko polskie w szalonym zapędzie uderza na hufce tureckie, wszczyna się bój zażarty, nieprzyjaciel cofa się z ogromnemi stratami, i znowu sił ostatnich dobywając wraca na dawne stanowisko; walka przeciąga się do nocy, ciemności rozdzielają obie strony, w obozie polskim słychać okrzyki zwycięstwa, w tureckim panuje głębokie milczenie i popłoch.

Nazajutrz walka została odnowiona. Turcy i Tatarzy szturmowali obóz kozaków, uderzali na oddział zostający pod wodzą Lubomirskiego, ale bezskutecznie. Następnego dnia powtórzyło się to samo i Turcy znowu odstąpili ze stratą i wstydem. Tak dnie schodziły na ciągłych walkach i szturmach, wojsku polskiemu kilkakrotnie zagrażało wielkie niebezpieczeństwo, ale Bóg wspierał walczących za świętą sprawę, a męstwo żołnierzy i przytomność wodzów dokonały reszty.

Bezskutecznie w dniach 6., 8. i 15. września kusili się Turcy o zdobycie, a przynajmniej o rozerwanie oszańcowanego obozu polskiego. Z tem wszystkiem i Polakom nie najlepiej się wiodło. Chodkiewicz zapadł na zdrowiu i czuł się coraz słabszym, brak żywności dla wojska, paszy dla koni, jakoteż rozliczne choroby, wszystko to szkodliwy wpływ na umysły wywierało. Nareszcie Chodkiewicz umarł dnia 24. września. Dowództwo nad wojskiem objął Stanisław Lubomirski, który duchem rycerskim i biegłością w sztuce wojennej wyrównywał hetmanowi, przeto zapał ożył nanowo. Turcy przypuścili znowu szturm dnia 28. września, ale ten był już ostatni. Trwał on dzień cały i wszystkie poprzednie przewyższał zaciętością. Turcy ponieśli tak wielkie straty, że przynajmniej na teraz stracili ochotę do dalszej walki, ale i Polacy dla braku amunicji jużby się byli dłużej trzymać nie mogli.

Rozpoczęły się układy, które trwały do 9. października. Stanął pokój chlubny i korzystny dla Polski, a dnia 10. t. m. Turcy zwinęli obóz i opuścili pole bitwy.

Wiadomość o wielkiem zwycięstwie pod Chocimem rozeszła się lotem błyskawicy po całej Europie. Podziwiano męstwo Polaków i ich poświęcenie się dla sprawy Chrześcijaństwa, unoszono się nad dzielnością hetmanów polskich. Ze wszystkich stron zjeżdżali się do króla Zygmunta posłowie winszujący mu zwycięstwa, a papież rozkazał aby rocznica tej pamiętnej walki była po wszystkie wieki obchodzona uroczyście. Rzeczywiście było to wielkie zwycięstwo, i nie tylko przyniosło chlubę Polsce, ale zarazem zapewniło spokój całemu Chrześcijaństwu. Cel wyprawy osiągnięto więc w zupełności, bo i klęska zeszłego roku poniesiona pod Cecorą, została Chocimskiem powetowana zwycięstwem.

Słusznie tedy Polskę zwano przedmurzem Chrześcijaństwa. W pół wieku pożniej dała ona świetniejszy jeszcze tego dowód pod murami Wiednia.

TENCZYŃSKI ZAMEK.

Nic przyjemniejszego jak wycieczki po ojczystej ziemi!

Było to z początkiem lipca b. r. W towarzystwie kilku osób pojechałem pociągiem kolei żelaznej do Krzeszowic, pięknej wsi, położonej na zachód od Krakowa.

Po obejrzeniu wszystkich ważniejszych szczegółów, godnych widzenia w Krzeszowicach, udaliśmy się w południowym kierunku pieszo do zwalisk Tenczyńskiego zamku, malowniczo sterczących na zieleniejącym wyniosłym wzgórzu, może o ćwierć mili od Krzeszowic odalonym.

Wyszedłszy na górę spojrzeliśmy w około, chcąc lepiej rozpoznać okolicę otaczającą okazałe ruiny. Przyroda, co tak

hojnie ozdobiła okolice Krakowa, nie omieszkała i tu rozsypać bogatych swych darów. Wzgórki lasami porosłe, sioła z wieżyczką kościoła tem piękniej wydają się oku, gdy je wyzłaca wspaniałe słońce, a lekkie chmurki złocistemi napojone promieńmi jak wyspy płyną po czystem niebie.

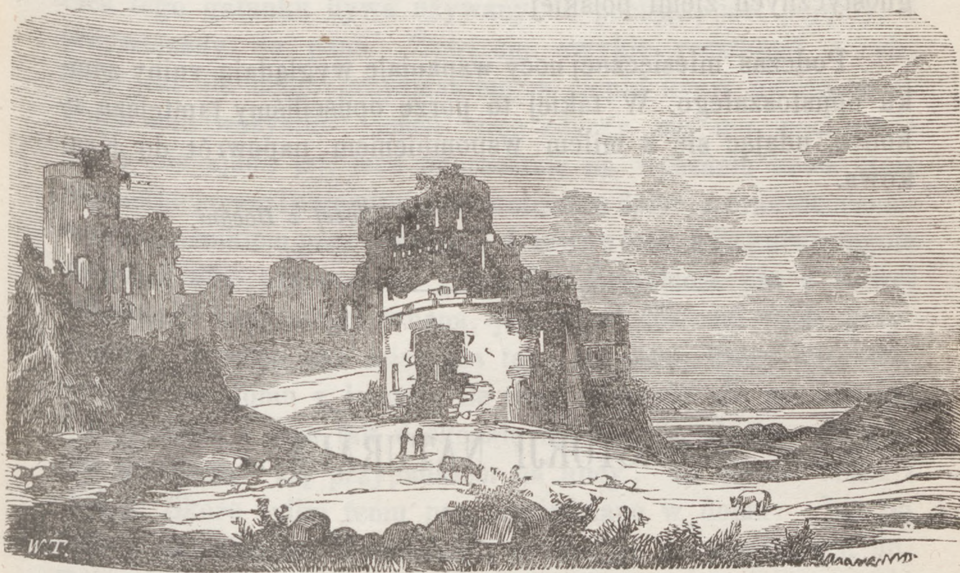
Zamek Tenczyński liczył się do najznakomitszych w Polsce. Zbudował go około 1319 roku Nawoj, kasztelan krakowski, potomek prastarej rodziny polskiej Toporczyków.

Po klęsce Krzyżaków pod Grünwaldem 1410 roku trzymano pojmanych jeńców w zamku Tenczyńskim w wielkiej liczbie.

Około połowy szesnastego wieku zamek ten słusznie z krakowskim był porównywany, tak go gustownie i okazale odnowił kasztelan wojnicki, Jan z Tęczyna. Odtąd ciągle był siedliskiem zasłużonej w dziejach Polski rodziny Tęczyńskich, która niebawem wygasła. Po śmierci ostatniego potomka tej rodziny Jana, wojewody krakowskiego, przeszedł zamek w posiadanie Izabelli, jego córki, którą poślubił Łukasz Opaliński, marszałek koronny.

Po rozlicznych kolejach był poźniej zamek ten własnością Lubomirskich, teraz zaś należy do Potockich. Kiedy w roku 1655 wojska szwedzkie zalały okolice Krakowa i właściwym sobie zwyczajem roznosiły postrach i zniszczenie, napadły także na zamek Tenczyński, a było to właśnie po śmierci Łukasza Opalińskiego. Lecz wszystkie szturmy Szwedów były bezskuteczne — bo załoga zamku pod dowództwem Jana Dziuli odpierała je z nieustraszonem męstwem; widząc wreszcie niepodobieństwo zdobycia zamku przemocą, Königsmark dowódzca szwedzki, zrzucając niby pychę z serca, wysyła posłów do Jana Dziuli i układa się z nim o poddanie zamku Szwedom. Co gdy się stało dziki Königsmark zamiast dotrzymać umowy, srogą zemstą odpłaca ufność Polaków, rabuje do szczętu zamek i morduje załogę.

Jednakże rok tylko jeden i to nie cały byli Szwedzi posiadaczami Tenczyńskiego zamku. Jerzy Lubomirski odebrał go napowrót Szwedom. Opuszczając wszakże Tenczyński zamek, zapalili go Szwedzi i tym sposobem do zupełnego prawie przywiedli upadku. Chociaż i nadal był on znowu zamieszkałym, nie mógł już do dawnej wrócić okazałości, i po niejakim czasie na zawsze opuścili go mieszkańcy jego, Lubomirscy — pozostała tylko kaplica, mieszcząca zwłoki wielu członków tejże rodziny.



Ruiny zamku Tenczyńskiego.

Dawniej w około zamku piękny roztaczał się ogród, od którego po całej pochyłości góry należycie urządzone ciągnęły się winnice, wśród których droga do zamkowej prowadziła bramy. Przy bramie wznosiła się obszerna wieża, a po rogach murów były warowne baszty.

Dzisiaj nie obaczysz ani wież, ani ogrodu, ale ruiny jakby w skały wrośnięte. Jak o każdym tak i o tym zamku krąży

między ludem podanie jakoby gdzieś w podziemnych pieczarach zamkowych wielkie przechowywały się skarby.

W okolicy Tenczyńskiego zamku oprócz siarczanych pokładów, dających początek zdrojowiskom kąpielnym Krzeszowickim, znajdują się kwarce, ametysty, chalcedony, a od wschodu rozciągają się kopalnie użytecznego węgla kamiennego, któremi zasila się Kraków i okoliczni mieszkańcy.

Góra, na której są rozwaliny zamku, składa się z migdałowcu czyli porfiru, należącego do rzadkich składów geognostycznych ziemi polskiej.

Podczas miesięcznej nocy wspaniale wyglądają ruiny zamku opustoszałego. W takiej to porze opuściliśmy tamtejszą okolicę, udając się z miłem wspomnieniem napowrót do Krakowa.

Jozef z Bochni.

Z HISTORJI NATURALNEJ.

PIES.

Z wszystkich zwierząt domowych jeden tylko pies nie żyje nigdzie dziko i od najdawniejszych czasów jest nieodstępnym towarzyszem człowieka, tak że nawet żyć bez niego nie może. Żadne też z zwierząt nie posiada takich przymiotów jakiemi przyroda uposażyła psa, i z żadnego człowiek tyle co z niego nie odnosi korzyści. Pies u nas strzelcowi towarzyszy na łowy, pilnuje domu i obory, w zimnych krajach ciągnie sanki i dostarcza futra, a na wyspach morza południowego psie mięso jest uważane za przysmak. Przy

tem wszystkiem pies poprzestaje chętnie na najlichszem jadle, i z ochotą towarzyszy swemu panu w którąkolwiek tenże przenosi się strefę. Zamiast okazywać gniew, liże rękę która go bije; zamiast uciekać od srogiego pana, bieży do niego na zawołanie i łasi się z przymileniem.

Rozmaite gatunki psów są wam doskonale znane. Oprócz tych jest jeszcze wiele innych u nas rzadziej widzianych, do tych należy pies z Nowej Fundlandji czarny z białemi płatami. Corocznie z nadejściem zimy wyrasta mu gruba wełna barwy brunatnej, która bieleje skoro nastaną silne mrozy. Pies tego gatunku bywa używany do pociągu, jest pojętny, i przywiązany do pana. Żywi się zwykle resztkami z ryb, drób jest dla niego przysmakiem, a ciepłą krew owczą przekłada nad wszystko; jeżeli więc zdarzy się mu pochwycić owcę, nie zjada jej, lecz poprzestaje na wyssaniu krwi. Jest najwierniejszym i najczujniejszym stróżem domu, a oraz nieocenionym pomocnikiem przy zwożeniu drzewa z lasu, które albo ciągnie sankami, albo przynosi na grzbiecie. Zmyślność psa z Nowej Fundlandji jest nieporównaną, jak tego dowodzi wiele przykładów. Pewien pan miał psa tego gatunku, który odprowadzał go do domu z latarnią ile razy zdarzyło się mu spóźnić z powrotem, i pies tak doskonale znał swoją służbę, że gdy pan zatrzymał się przypadkiem na ulicy, on stawał także i czekał. Skoro tylko temu psu powiedziano w domu: „Idź po pana“, natychmiast wychodził i szukał go po wszystkich domach, które pan jego zwykł był odwiedzać, póki go nareszcie nie znalazł.

O innym psie tego gatunku opowiadają znowu że mając zranioną nogę, z największą powolnością pozwolił ją lekarzowi opatrywać, i nawet codziennie o tej samej godzinie przychodził do niego w tym celu, póki nie wyzdrowiał zupełnie, a potem już nigdy niczem do domu wspomnionego lekarza zwabić się nie dał; gdy zaś tegoż spotkał na ulicy, łasił się mu najczulej jakby dla okazania wdzięczności. Lecz pewnego razu lekarz słyszy szelest pod drzwiami; otwiera je, i poznaje dawnego pacjenta, który mu innego podobnie chorego psa

przyprowadziwszy, zostawił tego u drzwi i umknął czemprędzej.

Wierność psów jest jednym z ich najważniejszych przymiotów. Zdarzyło się raz że dwaj podrożni, jadący sankami przez gęsty las, w odległości dwóch mil od miejsca, do którego dążyli, wysiedli z sanek dla ulżenia koniom ciężaru, i szli pod górę pieszo, gdy nagle postrzegli za sobą wilka prosto ku nim idącego. Wsiadłszy spiesznie na sanki puścili się galopem, bo nie mając z sobą żadnej broni tylko ucieczką ratować się mogli. Mieli oni ze sobą nieodstępnym towarzyszem dużego psa, i tego postanowili acz z żalem rzucić wilkowi na pastwę, aby go czas jakiś zatrzymać. Wilk był tylko na kilka kroków oddalony od sanek i jednym skokiem schwycił swoją ofiarę. Konie przeczuwając niebezpieczeństwo przyspieszają kroku i pędzą ile im sił starczy, podróżni niebawem dostają się do wsi. W kilka godzin pożniej zapomniawszy o niebezpieczeństwie oddawali się wesołej pogadance, wtem u drzwi dał się słyszeć lekki szelest. Był to pies wyrzucony z sanek. Krwią i ranami okryty przyczołgał się do nóg pana i zdechł.

Pies okazuje także nadzwyczajny pociąg do muzyki. Podczas rewolucji francuzkiej (1789.) pies nikomu nieznany przychodził codziennie na paradę wojskową, odbywającą się przed pałacem Tuillerji, stawał obok muzyki i przy odgłosie bębnów i trąb wykonywał wszystkie obroty wraz z gwardją narodową. Po paradzie znikał i nie widziano go aż nazajutrz na tem samem miejscu. To regularne zjawianie się psa, i jego osobliwsze upodobanie w muzyce wojskowej, zjednało mu serca wszystkich żołnierzy przyszło nawet do tego że po kolei brali go z sobą na obiad, co psu przypadło bardzo do smaku, ale po obiedzie opuszczał przyjaciół i nigdy nie zdołano go zatrzymać przez wieczór. Wojskowi zaczęli go śledzić i odkryli że pies przepędza każden wieczór w jednym z teatrów, a mianowicie w tym, w którym było przedstawienie. Zwykle niepostrzeżony wsuwał się tam z orkiestrą i ukryty w kącie przysłuchiwał się muzyce.

Pies ten z upodobania do muzyki stał się później nieodstępnym towarzyszem jednego z pułków armji włoskiej, przywiązawszy się do sławnego jenerała Desaix i wraz z nim poległ w bitwie pod Marengo dnia 14. czerwca 1800.

Jako przykład zmyślności psów podajemy jeszcze co następuje: Pies uwijający się często koło pewnego klasztoru dostrzegł że w pewnych godzinach przychodziły do furty rozmaite osoby, i kto zadzwonił dostawał miseczkę z jedzeniem. Raz dręczony głodem, wspiął się na ławkę, schwycił zębami sznur od dzwonka i pociągnął. Kuchta nie patrząc, wystawił pełną miseczkę, którą pies spiesznie wypróżnił. To powtórzyło się kilka razy, nareszcie kucharz klasztorny postrzega, że od pewnego czasu wydaje z kuchni o porcję więcej. Zaczaja się tedy, ale jakież było jego zdziwienie gdy poznał że nowym stołownikiem, niewciągniętym jeszcze w spis ubogich, był pies.

Jedną z najpiękniejszych instytucji jest klasztor św. Bernarda w Szwajcarji, leżący w odludnej kotlinie otoczonej górami, pokrytemi wiecznym śniegiem, i to nad drogą prowadzącą przez górę św. Bernarda z Szwajcarji do Włoch. Gdy burza, mgły lub lawiny śnieżne uczynią drogę trudną do przebycia, zakonnicy odszukują podróżnych błądzących po przepaściach i udzielają im ratunku — Wielkie wyuczone psy są im najlepszemi w tym względzie pomocnikami. Wychodzą nawet same z klasztoru z koszyczkami na szyi, napełnionemi posiłkiem dla nieszczęśliwych i odszukują ich z niewypowiedzianą pilnością, jeżli zaś zdarzy się że pies taki spotka człowieka zmarzniętego lub zasypanego śniegiem w ten sposób że mu ratunku dać nie może, natenczas wraca do klasztoru, skomleniem oznajmia zakonnikom o swojem odkryciu i prowadzi ich w to miejsce. Tym sposobem jeden z takich psów, nazwany Barry, w ciągu lat dwunastu uratował czterdziestu ludzi od śmierci.

Cukiernik.

Ten, który podobnie jak piekarz chleb, bułki i obwarzanki, piecze torty i inne ciasta, nazywa się cukiernikiem, dla tego zaś cukiernikiem, ponieważ do swoich wyrobów głównie potrzebuje cukru. Z pracowni cukiernika wychodzą nie tylko torty i ciasteczka, ale oraz wiele innych równie smacznych rzeczy, jakoto konfitury, suche owoce smażone w cukrze, cukierki i rozmaite masy cukrowe, karmelki, figurki i kwiaty z cukru do ozdoby ciast służące, i t. d.

Cukiernictwo jest więc wyższym stopniem sztuki piekarskiej, ale znacznie wyższym, nie tylko bowiem chodzi o gatunek i smak wyrobów cukierniczych, lecz nadto o zewnętrzną ich postać. Cukiernik musi być niezłym rysownikiem i malarzem, jeśli chce uczynić zadość wszelkim wymaganiom. Ubranie tortów, wyrób figurek i kwiatów wymaga fantazji i zręczności, a cóż dopiero mówić o tych wspaniałych piramidach z cukru jakiemi czasem ubierają stoły podczas uczt wielkich?

W cukierniach miejskich oprócz powyższych wyrobów dostać można także lodów, jakoteż rozmaitych napojów, np. czokolady, kawy, herbaty i t. p. dla tego też zwykle w każdej porze dnia można zastać w cukierni posilające się osoby, ale to co u nas pod tym względem widzieć można, niczem jest w porównaniu z cukierniami zagranicznemi a mianowicie paryzkiemi. W cukierni Tortoniego w Paryżu sprzedają w przecięciu codziennie 1900 biszkoktów, 500 funtów cukierków, 180 ciastek i 1400 filiżanek czokolady. Tortoni zaopatruje także cały Paryż w konfitury, i do wyrobu tychże używa dwudziestu sześciu cukierników, oprócz znacznej liczby posługaczy. Jego cukiernie składają się z sześciu wielkich sal, wspaniale urządzonych, w których zwykle a osobliwie od czwartej godziny po południu zbiera się tak wiele osób, że znaleść tam miejsce w godzinach wieczornych należy do szczę-

śliwych wypadków. Goście pijąc po większej części czokoladę przepędzają czas na czytaniu dzienników, a i w te obfituje cukiernia, albowiem na stołach przeznaczonych dla gości leży zwykle do ośmdziesięciu gazet francuskich, przeszło trzydzieści angielskich, dwadzieścia włoskich, tyleż niemieckich i innych. Cukiernie londyńskie są także urządzone wspaniale i na wielki rozmiar, o ile zaś właściciele ich zyskują na swojem przedsiębiorstwie widać ztąd że jeden z cukierników londyńskich dorobił się w kilkunasu latach głównie na lodach majątku, który mu przynosi rocznego dochodu 25,000 funtów szterlingów, czyli miljon złotych polskich.

W Polsce od bardzo dawnych czasów wyroby cukiernicze pojawiały się dla ozdoby na stołach królów i panów. Na środku stołów umieszczano zwykle najwyższe i najwspanialsze, które podczas wielkich uroczystości n. p. na ucztach weselnych były arcydziełami w swoim rodzaju. Na uczcie weselnej Władysława IV. zdobiły stół królewski dwie piramidy z których każda miała po pięć łokci wysokości. Podczas innych uczt, mniej ważnych, piramidy bywały także niższe, niemniej przeto zrobienie ich wymagało sztuki i zręczności a przedewszystkiem dowcipu, to bowiem co miały przedstawiać, musiało być w związku z okolicznościami towarzyszącemi uczcie. Jeżeli uczta dana była na cześć króla, dygnitarza lub sławnego wojownika, piramidy musiały składać się z obrazów przedstawiających ważniejsze ich czyny. Na ucztach dawanych dla poetów pyramidy przedstawiały Olimp; gdy podejmowano biskupów i innych dygnitarzy kościoła, były ozdobione infułami, krzyżami, pastorałami itp. Posłowie tureccy przyjmowani na dworach panów polskich poznawali nieraz w piramidach widok Stambułu, lub wizerunek sułtana otoczonego dworem i t. p. Starano się także aby piramidy przedstawiały obrazy wesołe przy ucztach wesołych, a smutne przy pogrzebowych. W późniejszych czasach zdobiono piramidy różnokolorowemi lodami, które topniejąc w miarę ciepła panującego w pokoju odsłaniały inne widoki. Tak więc cukiernik robiący piramidy musiał być nietylko zręcznym i biegłym w swojem

rzemiośle, ale poniekąd musiał także być historykiem i nie mógł się obejść bez znajomości szlacheckich herbów, gdyż te były zwykle niezbędnym warunkiem całości. Piramidy ustawiano na płytach szklannych lub drewnianych posypanych piaskiem cukrowym i ozdobionych stosownie rozmaitego rodzaju figurkami.

BEZMYŚLNA PRACA.

Wiewiórka dostała domek okazały
I w nim z drucików kołowrotek mały —
W domku miała drzwiczki, okna dla jasności,
I orzeszki, cukier, bułkę do żywności,
Toć figlarka mała,
Ciągle zajadała;
A gdy się bułeczki i łakotek naje,
Spina się wesoło i wciąż jej się zdaje
Że gdy wiercieć będzie łapkami w otworze,
Niebawem swobodnie wydostać się może.
Obraca więc kołem, nóżkami przebiera,
Szamoce się, gryzie, oczkami poziera;
Nie pomogą ząbki, któremi rozkłuwa —
Otwór się nie zwiększa, drut się nie rozsuwa,
A chociaż i piszczy, złości się i krztusi,
Przy orzeszkach, cukrze w klatce zostać musi.
Owoż ztąd i dla nas nauka się przyda
Że bezmyślna praca nic nikomu nie da.

J. z B.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktor odpowiedzialny Stanisław Nowiński. Drukiem K. Pillera 1864.